

Ryszard Krupiński

Psychopoezja.

Jestem za, a nawet przeciw



RYSZARD KRUPIŃSKI

PSYCHOPOEZJA

JESTEM ZA, A NAWET PRZECIW

Wydawnictwo Psychoskok, 2013

Ryszard Krupiński

"Psychopoezja. Jestem za, a nawet przeciw"

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2013

Copyright © by Ryszard Krupiński, 2013

Autor i Wydawnictwo udzielają z gody na reprodukcję, udostępnianie i powielanie wierszy w jakiegokolwiek formie. Warunkiem koniecznym jest wskazanie Autora.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

ISBN: 978-83-7900-025-8

Wydawnictwo Psychoskok

ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Słowem wstępu

www.psychopoezja.pl

Po napisaniu kilku książek o tematyce psychologicznej (słownik psychologiczny, rozwój osobisty, psychologia dążeń) wiatry twórczości poniosły mnie w rewiry poezji.

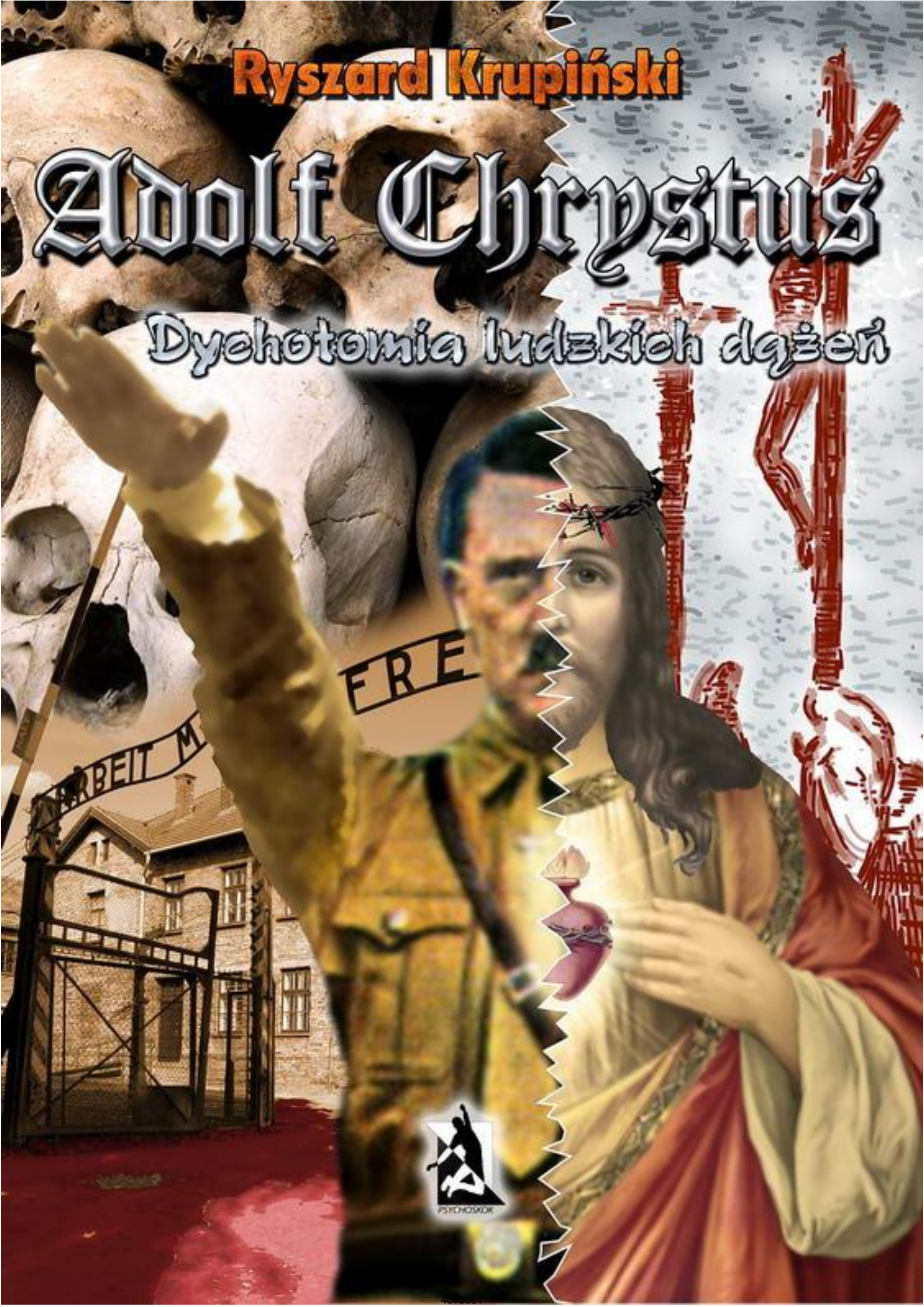
Prezentuję Państwu mój pierwszy tomik wierszy, które traktuję jako eksperyment literacki. Nie skrywam nadziei, że Czytelnicy, zwłaszcza pasjonaci poezji współczesnej, podzielą się ze mną swoją opinią i podpowiedzą czy powinienem kilka wierszy jeszcze stworzyć, czy też ustąpić pola i nie kaleczyć poezji. Mój samokrytycyzm może nie okazać się wystarczającą osłoną, a nie chciałbym aby liryka ucierpiała na mojej próżności.

Te pierwsze kilka wierszy są dalekie od doskonałości literackiej, mimo że ta nie została jeszcze przez nikogo zdefiniowana. W tomiku znajdują się zarówno utwory o wysokim stopniu abstrakcji, gdzie interpretacja wymaga koncentracji i pewnej świadomości psychologicznej, ale także nieskomplikowane rymowanki. Tematyka oscyluje wokół wyraźnych stanów emocjonalnych, które wszyscy przeżywamy, zarówno w bieli, czerni, jak i w kolorze. Sądzę, że niektóre wiersze niosą w sobie pewne przesłanie lub chociażby walor edukacyjny.

Ryszard Krupiński

Adolf Chrystus

Dychotomia ludzkich dążeń



PSYCHOSKOP

Spis wierszy

By leprozorium w rosarium przemienić.....	7
Złoty cielec czy Popielec?	8
A licentia poetica in cognito novum rodzi.....	9
Ale dlaczego dzieci płaczą?	10
Wszystko to bez Ciebie nicość.....	11
Jam zawiść	12
Marne błyskotki w zamian oferując.....	14
Może do zmiany jest to ziarenko?	15
Ledwie odróżniamy od chwastów.....	16
A igraszka losu potęguje fatum	17
Nie pozwól zgasnąć marzeniom.....	18
Tak alfa i omega majestat swój manifestują	20
Sacrum odrywa od profanum, platynę od patyny.....	21
Świadom swych potrzeb, człowiekiem się staje.....	22
I na bezbronnych żerować	23
Światło nadziei wznoszą	24
Podziwbudząca energia życia	26
Siła w słabości się rodzi	27
Jak strażnik do więźnia przywiązana.....	28
Choć jeszcze nie nadeszła?	29
Samoświadomością można rozświecić	30
Amen	31
... .. pogrzeb.....	32
By żaden najeźdźca nas nie zmorzył	33
Kamień nagrobny	34

Lub chociaż w atol i lagunę wrosną.....	35
Tyle pytań bez odpowiedzi i odzewu	36
O mądrość, odwagę i pokorę zebrzę.....	37
Poczynań technokracji pasmo konsekwencji.....	38
Dominantę wytrwałości w zamian osiągając.....	39
Gdy przecucie klęski i porażki dewastuje wyobraźnię.....	40
W świątyni samoakceptacji	41
A design tożsamości remanentu żąda.....	42
Uklon dla wodza śląc dostojny	43
Niech w stronę żywego świata Cię pokieruje.....	44
I w ślicznej pogody prognozę mnie poniosą	45
A może to improwizacja?.....	46
Tata wlej mi trochę soku jeszcze	47
Jestem za, a nawet przeciw	48

By leprozorium w rosarium przemienić

Wulkaniczny śmiech spazmatyczną falą płynie
Czarna melancholia w puszcze Pandory kołacze
Licytacja – kto da więcej, temu legnę
Infantylnizm uczuć przez palce przecieka

Sofistyczny twór mentalny drenaż mózgu począł
Mały człowiek w dużej roli błąd w sztuce popełnia
Rejs wodami zapomnienia trzecie oko mruży
Siódmy zmysł wyższej jaźni w katalepsję wpada

Na piasku postawione swego strachu więzienie
Z cyborga determinacją lękiem własnym strzeżone
W samobójczej misji ferworze sam na placu boju
Do zmiany frontu niezdolny, leprozorium stawia

Odwieczny pasożyt człowieczych emocji
Krucjatę bezbożnej pobożności wspiera
W labiryncie ślepych korytarzy spektaklu
Szalony rycerz niż Ariadny przeciął

Wysuszone jak zastygła lawa źródło
Palmę pierwszeństwa oddało ciemnościom
Nurt wody drąży podziemia, erupcji szukając
By leprozorium w rosarium przemienić

Złoty cielec czy Popielec?

Tupot skrzydeł łosia wodnego
Tętent płetwy kangura trójnożnego
Żwawa ekwilibrystyka umysłu kreatywnego

Przyzwyczajeni do szablonu i rutyny intelektu
Na kursie kolizyjnym z emocjami tkwimy
Czarny koń czy owca czarna?

Oby nie splugawić uśmiechu defetyzmem
By z awangardy nie czynić komercji
Lecz sięgnąć po okruchy ze stołu pańskiego

Transfuzja optymizmu zachodzi siłą pędu
Transmisja entuzjazmu siłą zaś bezwładu
Powsinoga czy globtroter?

Ugodzony strzałą Amora wpada w objęcia Morfeusza
Splot zmiennych rzeczywistości krakowskim targiem stoi
A uczucia dosiadają Pegaza

Odsłoń przyłbicę rycerzu za Bóg zapłać
Niech dusza iluminuje w ciemnościach egipskich
Złoty cielec czy Popielec?

A licentia poetica in cognito novum rodzi

Anno Domini post factum się stanie
Gdy corpus delicti ad acta odstawią

Advocatus diaboli odrzuca consensus
Forsując exodus od pro publico bono

Femme fatale carte blanche umiłowala
Ars amandi in flagranti uprawiając

A priori ex aequo z a posteriori
Vademecum faux pas piszą proforma

A persona non grata va banque zagrywa
Votum separatum versus vox populi wnosząc

Liberum veto ex cathedra postawione
Modus vivendi a capella tańczy

Tak idee fixe na katharsis czeka
A licentia poetica in cognito novum rodzi

Ale dlaczego dzieci płaczą?

Dziki oczy, złowrogie oblicze
Wpadł w szal
Spienione wargi, nieludzkie ryki
Jest w amoku
Znowu

Mój kochany mąż
Pijany i brutalny, jak zwykle
Zaraz uderzy, powali na ziemię
Popłynie stek wyzwisk i oskarżeń
Przyzwyczałam się
Ale dlaczego dzieci płaczą?

Wszystko to bez Ciebie nicość

O fortuna, przybądź do mnie
Obejmij swym mocnym ramieniem
Zerknij łaskawie na moją niedolę
Uszczęśliw wyrozumiałym spojrzeniem

O fortuna, przybądź do mnie
Pragnę Cię jak nic innego
Chciałbym Cię za sprzymierzeńca
Żądam opieki dla rannego

O fortuna, gdzie Ty jesteś?
Nie zostawiaj mnie samego
Wstąp na drogę do mych zgryzot
Poczuj żądzę serca mego

O fortuna, gdzie Ty jesteś?
Cierpię pod Twą nieobecność
Wzdycham do matczynej piersi
Wszystko to bez Ciebie nicość

Jam zawiść

Idę pośród ludzi, skłócić ich ze sobą
Niech się znienawidzą i walczyć rozpoczną
Wskażę, czym się różnią w duszy fundamencie
Aż jeden drugiemu stanie się zwierzęciem

Łasych na mamonę szukać będę
Łapczywych na chleb z sąsiada mąki
Chciwych obręczy z drzewa laurowego
Żądnych splendoru i adoracji

Rozpoznam żyzną glebę w ich myślach
Skąd plony zbiorę niebywałe
Drobne ziarenka niepokoju wpuszczę
Aż spiętrzy się żniwo obfite

Krzywda ludzi jest mą strawą
Łzy skrzywdzonych pokrzepieniem
Ich ból i cierpienie to czas posiłku
A zazdrość i mściwość radością tworzenia

Jam zawiść

Agata Jankowiak Ryszard Krupiński

Słownik psychologiczny

*Leksykon
ludzkich zachowań*

Wydawnictwo PSYCHOSKOK

Marne błyskotki w zamian oferując

Szczęście me poza zasięgiem marzeń rozkwita
W przestworzach niebytu swe pnącze ukorzeniło
Tam wzrok, ni słuch dosięgnąć niezdolny
A umysł w zawiłą topografię się zapętlił

Błądzą jak ślepiec, chcąc poczuć mego szczęścia
Ofiarą się stając drapieżnych duszożerców
Rozumną materię bezlitośnie okrążyły
Jej wolność w miraże zamieniając

Pożeracze dusz, kolory szczęścia uzurpujące
Hołota pożądań i popędów, iluzji maskarada
Upić, odurzyć, o władnięć władzę
Zniewolić seksem i omamić

Gdzie więc me szczęście, to prawdziwe,
Co pieczęć boskim tuszem nasączona?
Dokąd w ukryciu swą esencję trzyma
Marne błyskotki w zamian oferując?

Może do zmiany jest to ziarenko?

Zadrę w sercu noszą
Żniwa zemsty koszą

Ze wszystkimi walczą
Pycha jest ich tarczą

Mieczem zaś zaciekłość
Polem walki wściekłość

Krzywdy swej nie podarują
Spiski i intrygi knują

Ludzkie żmije i skorpiony
Robaki i pcheł legiony

Życ inaczej nie potrafią
Wrogość jest ich kaligrafią

Popędy ich nieokiełznane
Wrota wolności zaryglowane

W murze psychiki małe okienko
Może do zmiany jest to ziarenko?

Ledwie odróżniamy od chwastów

Świeżo ścięta trawa
niska, równa, melodyjna, piękna.
Zachwyca swym niewinnym urokiem,
dodaje otuchy i napawa refleksją.

Patrząc, oczy nabierają spokoju,
a umysł zanurza się w błogości.
Wdychając, jej tlen ożywia krwiobieg,
a dusza medytuje.

Usiąść czy się położyć?
Odpłynąć w zapomnienie czy spamiętać?
Jak zatrzymać jej czar na zawsze?
Kiedy efemeryczność staje się continuum?

Świeżo ścięta trawa
zwykła, zielona, szorstka, beznamiętna.
Nie dostrzegamy w niej cudu,
ledwie odróżniamy od chwastów.

A igraszka losu potęguje fatum

Czy jest lekarstwo na rany głęboko skryte?

Takie, co uzdrawia odrzucenie?

W przestworzach pamięci uśmierzone, lecz wyryte

Których wewnętrznym krzykiem jest milczenie

Napiętnowani społeczną znieczulicą

Noszą stygmaty samotności

Bezдушność staje się kotwicą

Oferowanej im wolności

Jak pies rozmodlonego zakonnika

Cicho warują przy swym cierpieniu

Nadzieja w paroksyzmach zanika

Tęczę emocji ukrywając w cieniu

Spirala absurdu z retoryką konkuruje

Crescendo ignorancji staje się meritum

Licha egzystencja sens wyższy uzurpuje

A igraszka losu potęguje fatum

Nie pozwól zgasnąć marzeniom

Dryfujące donikąd marzenia
Dorośłego już dziecka
Gasną w cieniu nadziei

Nie wzbije się już w przestworza
Oczyrna swej wyobraźni
Próchniejącej z wiekiem

Nie wzniesie pałacu spełnienia
Nietuzinkowej autobiografii
Lecz domki z kart

Nie sprosta wyczynom sportowym
Niegdyś sprawnego ciała
Teraz kostniejącego

Nie wzbudzi w sobie pożądań
Maestrii i wirtuozerii
Powszedniość adorując

Nie sięgnie wyżyn rzemiosła
Fenomen wydobywając
Już zasypywany niewiarą

Nie pozwól zgasnąć marzeniom

RYSZARD KRUPIŃSKI

CO
7 KSIĄŻKA
BONUS!!!

ROZWÓJ OSOBISTY MEDYTACJE TERAPEUTYCZNE



Dziękuję za dobre rady, ale po co mi one, skoro wywołują tylko kolejne rozczarowania i frustracje. Wszyscy wokół są mądrzejsi, gdyż podsuwają mi gotowe rozwiązania, ale czy ktokolwiek z tych wszystkich chociaż mnie rozumie?

Tak alfa i omega majestat swój manifestują

Piec płomieniami posilony skwierczy
W komin wpychając defiladę dymu
Pąki sadzą zdobione kwitnąć zapragnęły
Lecz ich niewinną subtelność zbrukano

Ponurzy statyści w padole nudy zanurzeni
Mechanicznie uporządkowali cykl czynności
Codzienne zmagania, nieodmiennie te same
Już wiedzą czego się spodziewać

Potrzeba tlenu dla płuc jest dopingiem
A prądy wiatru dla skrzydeł ekstraktem
Promieniem słońca fotosynteza się rodzi
A ruch wirowy ziemi wodę na równiku trzyma

Przewidywalny tok istnienia
Sadza na zbrukany pąku kwiatu

Przyczyna rodzi skutek w reakcji łańcuchowej
Muzyka przeszłości przyszłości rytmy trąca
Cykl światła-ciepła z mrocznym zimnem przepleciony
Tak alfa i omega majestat swój manifestują

Sacrum odrywa od profanum, platynę od patyny

Paranoiczny świat nierówności i kontrastu
Z apogeum blasku i cienia
Na przeciwległych biegunach człowieczej psychiki

Na jednych spadają wszelkie niedole
Płacz i zębów zgrzytanie
Drudzy w luksusach opływają
Cielecym zachwytem redutę stawiając

Wybrańcy miłością wychowani prawdziwą
Pokornym żalem i smutkiem przepełnieni
Myśli kierują ku braciom nieszczęsnym
Przez los i innych ludzi pokrzywdzonym

Ciemieźcy, oprawcy, cyniczni krwiopijcy
Zażenowaniem karty historii zapisują
Zwycięstwa ich porażką ludzkości piętnowane
Bezbronnych stos ofiar płomieniem goryczy

Pyrrusowa misja cywilizację nakręca
Spirala kontrastu symfonią różnic eskaluje
Sacrum odrywa od profanum, platynę od patyny

Świadom swych potrzeb, człowiekiem się staje

Kalejdoskop potrzeb ludzkich jak w krzywym zwierciadle

Jedne jakieś pomniejszone, hermetycznie zbite
Inne karykaturalne monstra tworzą

Ludzkie zwierzęta, chcą przetrwać w swym gatunku
Za jadłem i kopulacją gonić zmuszeni
Wykarmić siebie i potomstwo, mocą instynktu

Homo sapiens, ssak wyższy i wywyższony
Giętkim umysłem obdarzony uczyć się zaczął
Tak stał się twórcą swego porządku i zapętlenia
W ambiwalentnych potrzeb labiryncie zagubiony

Kocha i nienawidzi, szanuje i ujada
Cierpi i ból zadaje, wzdryga się i pożąda
Zadowolenia szuka, braci po drodze depcząc
Do ideałów dąży, ofiarę z egoizmu czyniąc
Świadom swych potrzeb, człowiekiem się staje

I na bezbronnych żerować

Zdolni my do wielkich czynów

Jak orły rozwinąć skrzydła
i szybować na wietrze
Jak kameleon przybrać postawę
i stopić się z dziełem stworzenia
Jak wierna psina czuwać lojalnie
i przyjaźń na wyżyny wznosić
Jak biały gołąb być piewczą pokoju
i blaskiem swym zachwycać.

Zdolni my do wielkich klęsk

Jak modliszki traktować partnerów
i niszczyć ich gdy niepotrzebni
Jak struś chować głowę w piasek
i tchórzyć, gdy stawić czoła trzeba
Jak szczury poświęcać najśłabszych
i ratować silnych ich kosztem
Jak hieny żywić się padliną
i na bezbronnych żerować

Światło nadziei wznoszą

Mandatem zaufania obdarzeni
Plastrem na rany się stają
Lwi pazur przeciw wilczym prawom
A skrzydła pod wiatr kierują

Świątynia ludzkiego poświęcenia
wznoszona własnym ich sumptem
Stoicki spokój zatrute strzały zatrzymuje
A perły i wieprzom są rzucane

Kwadraturę koła w jajko Kolumba zmieniają
Samotni wędrowcy rozległych przestrzeni
Mowa ich do rangi sztuki podniesiona
A słowo ciałem się staje

Jak w sercu świętego miasta
Wzgórze świątynne stoi
Tak oni w mroku Sodomy i Gomory
Światło nadziei wznoszą

RYSZARD KRUPIŃSKI

ROZWÓJ OSOBISTY KLUCZEM DO SUKCESU

? = !

! ≠ ?

To nie jest poradnik serwujący gotowe i szablonowe recepty na życie i sukces, jakich wiele, lecz unikalna propozycja wyboru pomiędzy przemyślnym i trudnym samostanowieniem, a przypadkowością.

Podziwbudząca energia życia

Urzekające piękno uśmiechu
Śniegi przemęczenia topi
Skały samotności kruszy
Szorstkność bezsilności gładzi
Ogień zawziętości gasi

Olśniewająca aura mądrości
Zawiłe drogi prostuje
Azymut marzeń wyznacza
Zatrute myśli uzdrawia
Szlak moralności toruje

Zdumiewająca misja miłości
Podzielonych granicami łączy
Bramy wolności otwiera
Kajdany lęku rozgina
Wartości ducha odkrywa

Zadziwiająca siła nadziei
Upadłych z ziemi podnosi
Zmęczonych świeżością ożywia
Tonących z topieli wyciąga
Wątpiących wiarą pokrzepia

Podziwbudząca energia życia

Siła w słabości się rodzi

Cesarstwo Rzymskie upada
Europa pogrążona w rozbiciu
na tysiąc pięćset lat
Związek Radziecki upada
wschodnie mocarstwo rozbite
lecz wolność odzyskana

Jestem niewolnikiem upadku
Muszę żyć i zawierzyć losowi
Muszę cierpieć i bólczki znosić
Muszę społeczne kodeksy przestrzegać

Czy mogę się uwolnić
i pofrunąć dokąd zapragnę?

Upadek dwie twarze odsłania
Przestrozę cesarstwa rzymskiego
Nadzieję mocarstwa wschodniego

Rzeczą ludzką upaść
Przywilejem zaś powstać
Siła w słabości się rodzi

Jak strażnik do więźnia przywiązana

Przeszłość nie umarła bezpowrotnie
Wciąż kołacze u wrót tu i teraz
Tobół doświadczeń na plecach dźwiga
Ciężarem których kręgosłup zgina

Towarzysz doli i niedoli
Z siłą lewara swój emblemat wtapia
Raz piękną i chwalebną macierz oferuje
Indziej pokłosie udręczenia z sobą niesie

Przeszłość cierpliwa jest i czeka
Sprzymierzyć się pragnie w przesłaniu
Zrozumieć ją, chwycić dystans i przeskoczyć
A z szarej myszy w barwnego pawia się przeistoczy

Zignorowana i zlekceważona nie ustąpi
U wrót tu i teraz kołatać wciąż będzie
Dolą i niedolą żongluje z przyszłością
Jak strażnik do więźnia przywiązana

Choć jeszcze nie nadeszła?

Jak flotylla okrętów przeszłości
Po wzburzonych i spokojnych oceanach
Na przemian płynie przed siebie
Przyszłość z każdą falą się rodzi

Jak marynarz tęsknie wypatruje lądu
Abstrakcję jutra usiłujemy zrozumieć
Nadzieja z lękiem węzłem są splecione
Marażem spiralę huraganu rozkręcając

Jak tragiczno-groteskowa makabreska
Afektywna dwubiegunowość przyszłości
Swoje blaski i cienie odsłonić zmuszona
Polemikę fatum z ludzką wolą moderuje

Świetlana czy feralna?
A jeśli czas to holograficzna projekcja?
A jeśli to przyszłość zmienia teraźniejszość
Choć jeszcze nie nadeszła?

Samoświadomością można rozświetlać

Mroczne jaskinie duszy
Skrzętnie przed światem skrywane
Siatka pęknięć i krzyżowych szczelin
Na ścianach wieńczących sklepienie
Groty i komory wstydem wydrążone
Stęchliznę winy i opary krzywdy spiętrzyły

Jowiszowe oblicze maskuje Janusowe lico
Potęgując duchową awitaminozę
Trwogą dławiony poryw kontestacji
Światła wyzwolenia dosięgnąć się boi
Liryka celi śmierci nadzieję opętała
A panaceum jak paliatyw działa

Obezwładniające winy i krzywdy poczucie
Zniewala i wielbić ścianę płaczu zmusza
Róg Amaltei odbiera i w kozi zapędza
Siły witalne tłamsząc bezlitośnie
A przecież te mroczne jaskinie duszy
Samoświadomością można rozświetlać

Amen

Niech marzenia powrócą
Bo samotnie w przyszłość idę
Nie chcę kalać zdroju fatalizmem

Niech nadzieja zawita
Ducha mego w wędrówce pokrzepia
By w padole nikczemności nie ugrzązł

Niech wiara w ludzi rozbłyśnie
Bym zatraconym nie ferował wyroków
Lecz gwiazdy na nieboskłonie podziwiał

Niech Najwyższy opieką otoczy
Ekosystem miłości w równowadze trzyma
I pragnienia szczerego pokłonu nie odbiera

Niech człowiek pokoju pożąda
Apetyty władzy i wyższości dystansuje
W szczęśliwej przystani swój okręt cumując

Niech będzie pochwalony
Na wieki wieków
Amen

... .. pogrzeb

Narodziny
... głód matczynej bliskości ...
... potrzeba bezpiecznego domu ...
... zgłębianie otoczenia ...
... nauka chodzenia ...
... zabawki, bajki ...
... literki, cyferki ...
... koleżeństwo i przyjaźnie ...
... kłótnie i utarczki ...
... szkoła ...
... pierwsza miłość ...
... edukacja zawodowa ...
... praca i kariera ...
... małżeństwo, dzieci ...
... nadszarpnięte zdrowie ...
... emerytura ...
... osamotnienie ...
... retrospekcja ...
... oczekiwanie i lęk ...
... .. pogrzeb

By żaden najeźdźca nas nie zmorzył

Ogień, koło, druk, lokomotywa
Automobil, elektryczność, samolot
Gutenberg, Stevenson, Edison, Bell
Przecucie, intuicja, wiara, determinacja
Zdolność, wiedza, kreatywność, wysiłek

Tysiące przełomowych wynalazków
Miliony ulepszeń i usprawnień
Miliardy inicjatyw i pomysłów
Niezliczona ilość chęci i zamiarów

Wszyscy próbujemy zmienić swoje życie
Posiąść nową wiedzę i więcej zarabiać
Pozyskać przyjaciół i rodzinne szczęście
Dać się poznać światu, choćby najbliższemu

My, innowatorzy i rewolucjoniści
Dotrzymajmy kroku nadchodzącym zmianom
Pobiegnijmy w maratonie wyzwań
Stójmy z głową wysoko uniesioną
By żaden najeźdźca nas nie zmorzył

Kamień nagrobny

Dźwigamy lub cieszymy się nimi
Zginają kręgosłup lub na palcu połyskują
Kamienie

Symboliczna ilustracja początku drogi
Inicjacja łańcucha planowanych zdarzeń
Kamień węgielny

Ostoja i cząstkowy etap realizacji działań
Imponujący odcinek przebytej biografii
Kamień milowy

Ciąży jak kula u nogi, lecz prowokuje
Wysiłek na próżno podejmowany
Młyński lub Syzyfowy

Sposób idealnego rozwiązania problemu
Symbolika pomyślności i sukcesu
Kamień filozoficzny

Docelowa przystań każdego z nas
Próg wiecznej, niebiańskiej, boskiej chwały
Kamień nagrobny

Lub chociaż w atol i lagunę wrosną

Bliscy sobie ludzie nie potrafią rozmawiać
Komunikaty i iluzje wymieniają
Niby bliscy, ale tak dalecy

Frustracje, skrywanie uczuć i emocji
Chronimy swe maski, kolcami obrastając
Nie tędy droga do głębokiego postępu

Zamiast dialogu plotki budujemy
Na lewo i prawo wieści roznosimy
Jak papuga, co zasłyszcy to kopiuje

Namiętne plotkarstwo z odwagą przegrywa
Puste spotkania, bez blasku i koloru
Gdzie inni obiektem cynizmu są tylko

Ufać to wspólnie kroczyć obraną ścieżką
Mimo trudności i wyboistości

To odważna rezygnacja z maskarady
Sprzeciw wobec samotnego lęku

Niech nasze wyspy z lądem się zjedną
Lub chociaż w atol i lagunę wrosną

Tyle pytań bez odpowiedzi i odzewu

Czy istnieje przeznaczenie?

Gotowy i wręczony nam scenariusz życia
W którym mamy odegrać przypisane role

Czy istnieje przeznaczenie?

Tocząca się partia szachów
W której przesuwanymi bierkami jesteśmy

Czy istnieje przeznaczenie?

Układanka puzzli tworząca mozaikę
Której obraz cykl życia reprezentuje

Nie wiemy kim jesteśmy

Ani jak swe role odgrywamy
Nie znamy reżysera spektaklu
Ani epizodów w teatralnej choreografii

Może przyszłość jest zapisana każdemu

W mistycznej konstelacji gwiazdozbiorów
A może sami wciąż od nowa stwarzamy scenerię
Grą światła i słów sens życia wypełniając

Tyle pytań bez odpowiedzi i odzewu

O mądrość, odwagę i pokorę zebrzę

Myślę o sobie wzniośle i wyniośle
W kisielu próżności się taplam
Łajno swego ego polerują pychę
A makijaż na twarz trędowatą kładę

Mentalny Armagedon mój się zbliża
Bo nie potrafię już dłużej udawać
Hołdy pogrzebowe w wyobraźni dźwięczą
Deszczem poczucia winy torpedowane

Ginę w meandrach uczuciowej malwersacji
A prawda moja kwiatkiem do kożucha
Jak Feniks z popiołów odrodzić się muszę
I domino kolejnych kłamstw przewrócić

Nie chcę dłużej mistyfikacji nakręcać
Ani fanfaronady czynić polisą na życie
Krzywe zwierciadło chcę na lustro zmienić
By w nim autentyczne zobaczyć odbicie

Teatr próżności jednego aktora
Splendoru, uznania, ni chwały mi nie przyniósł
Dochód z biletów za modlitwę oddam
O mądrość, odwagę i pokorę zebrzę

Poczynań technokracji pasmo konsekwencji

Świat dziś czekał na swój koniec
Epicentrum apokalipsy z kosmosu wypatrując
Kalendarium Majów rozbudziło taniec
Rzesze ludzi w serpentynie lęku dławiąc

Kres ludzkości nie nastąpił zgodnie z planem
Życ nam jeszcze pozwolono dłużej
Nie czas jednak upajać się winem
Gdy zachłanność człowiek stawia coraz wyżej

Scenariuszy zagłady lista wciąż jest długa
Z których większość to poemat ludzkich życzeń
Katastrofa klimatyczna to nasza zasługa
Brakło gotowości podjęcia wyrzeczeń

Nuklearna broń i biologiczne zgrozy
Bunt sprzymierzonej sztucznej inteligencji
Druzgocące symbole śmiertelnej metamorfozy
Poczynań technokracji pasmo konsekwencji

Dominantę wytrwałości w zamian osiągną

Niechciany, lecz niedoceniany
Nieunikniony, lecz to tylko korekta nastroju
Nieprzyjemny, choć to szansa postępu
Niewygodny, choć to naturalny element cyklu

Kryzys jest pozytywny
Wymaga szlifowania zardzewiałego mechanizmu
Stanowi zwrot z przedeptanej już ścieżki
Wzywa do boju o wolę zwycięstwa

Oni polegli już w starciu
Zrezygnowali zanim na dobre zaczęli
Stchórzyli na froncie neurotycznego lęku
Uznali poddaństwo za wyrocznię losu

A my zdołamy zwyciężyć
Stajnię Augiasza z wigorem wysprzątamy
Fochy, dąsy i grymasy w finezję odwrócimy
Dominantę wytrwałości w zamian osiągną

Gdy przecucie klęski i porażki dewastuje wyobraźnię

Jak źrebięciu na bezpiecznym pastwisku
Brykać frywolnie mi się marzy
Ale stolarze wznoszą już szafot

Z francuskim pieskiem rozpieszczonym
Ochoczo na miejsca bym się zmienił
Lecz zaraz koniem trojańskim mnie obdarzą

Okiem kozicy na świat spoglądać
I tańczyć po górskich szczytach pragnę
A tonę w nieokiełznanym nurcie rzeki

Szukam przewodnika i ambasadora szczęścia
Który za rączkę do wodopoju zaprowadzi
Byłem nie musiał sam ze swym życiem się mierzyć

Nadzieje, marzenia i pragnienia mam wielkie
By alchemię sprawności umysłu zrozumieć
Jednak się boję i wciąż w popłochu dygoczę

Wiem, że zdolny Rubikon strachu przekroczyć
Lecz jak w optymizm i entuzjizm się odziać
Gdy przecucie klęski i porażki dewastuje wyobraźnię

W świątyni samoakceptacji

Dokąd iść i po co
Kogo wysłuchać
Na czyj głos nie zważać
Jaką miarą mierzyć sens
Gdzie swego miejsca szukać
Jak unikalność wyrazić

Pytań zbrojny korowód
Z klawiatury wystukanych
Fortyfikację ignorancji burzą

Dylemat potężny mną targa
Dziedziczyć scenariusz biografii
Dzierżawić oczekiwania sukcesu
Czy dzierżyć los w swoich dłoniach

Sposobić do walki się trzeba
Z apodyktycznością losu
I zrewitalizować potencjał postępu

By dusza z ciałem się spotkały
W świątyni samoakceptacji

A design tożsamości remanentu żąda

Potężne wiatry sieją spustoszenie
A w bramce piłka samobójcza
Tam magmy wulkanicznej degustator
Kotwicę stabilności w zębach trzyma

Bananowa młodzież z tej samej parafii
Absolutnie olimpijską groteskę uprawia
Idą tam, gdzie dotąd nas nie było
A co dla nich celem, dla innych chaosem

Kulturowy striptiz w progi swe zaprasza
I mistykę złota w miejsce Dekalogu wciska
A my, rozpuszczeni jak dziadowski bicz
Do portretu drzwi otwarte wyważamy

Z nędzy do pieniędzy każą się kierować
W panteon sukcesu z motłochu awansować
Społeczne doktryny konstruuują obcych
A design tożsamości remanentu żąda

Ukłon dla wodza śląc dostojny

Spotkałem wodza Indian
Lewitował i marchewkę gryzł
Spytałem o drogę dalszą
Nie wiedząc gdzie wybieram się
Szamana sędziwego wezwano
Z białym królikiem w czarnym kapeluszu

I rzekł do mnie
Tętnisz życiem jak kamień
Credo z banałem mylisz
Uskrzydłony tyś jak hipopotam
Konia trojańskiego przechwalasz

I dodał
Dźwięcz jak gitara w ręku Hendrixa
Wiatrem Ikara unoś wysoko
Powab i krasę swą uwydatnij
Kontempluj bezruch w jego finezji

I zamilkł
Skrywając królika w toni kapelusza
Ukłon dla wodza śląc dostojny

Niech w stronę żywego świata Cię pokieruje

Jesteś prorokiem upadku
Kreatorem czarnego scenariusza
Krajobrazem lęku przepełnioną
Umysł destrukcji nauczyłaś

Nie miej pretensji do nikogo
Nie rzucaj mięsem tak bezmyślnie
Czemu szabrujesz fason intelektu?
Dlaczego winą szafujesz okrutnie?

Twa dętologia mnie przeraża
W empatii palpitacje wpadam
Tylko nie zbrukaj znajomych twarzy
Nie ciskaj w nie tygłem potwarzy

Zawalcz o siebie równie gorliwie
Zbuntuj się wobec swojej ślepoty
Stelaż mentalności z tego kursu zawróć
Niech w stronę żywego świata Cię pokieruje

I w ślicznej pogody prognozę mnie poniosą

Kolejny dzień w kalendarzu
Ten sam pies na podwórku
Koty miauczą jak wczoraj
Śniegu ni garstki nie ubyło
Zieleni wokół też nie przybyło

Wyjazd do pracy o zwykłej porze
Swoje od-do do odbębnienia
Z dziećmi i żoną rutyny ciąg dalszy
Seria domowych sztamkowych czynności
Symbioza gnuśności i przyzwyczajenia

Ale dziś spojrzę na wszystko inaczej
Emocji niuanse na twarzach dostrzegę
Wdam się w gawędę interesującą
Pracę z uwagą należną docenię

Dziś początkiem jutra się staje
Co teraz sieję, nazajutrz zbiorę
Niech skrzydła marzeń zatrzepoczą żwawo
I w ślicznej pogody prognozę mnie poniosą

A może to improwizacja?

Rozglądam się wokół
Krzętanina ludzi obok
To aktorzy i statyści
Spektakl życia odgrywają

Widzę parę dłońmi splecioną
Twarze ich do innych światów przynależne
Ona szczęśliwa
Fascynację wzrokiem kontempluje
A on jakby stracony
Strapienia i zgryzoty hołubi
Ona uśmiechem zdobiona
Kokieterii swawolę smakuje
A on pomnikiem udręki
Lamentu lawinę zainaugurował

Oboje grają w tej samej sztuce
A role ich prozą codzienności pisane
Scenariusze z pamięci odtwarzane
Ściśle przylgnęły do ich natury
Kunsztowną konstrukcją emocji wznosząc

A może to improwizacja?

Tata wlej mi trochę soku jeszcze

(wiersz mojego niespełna 5 letniego synka - Krzysia)

Czyść swój umysł

Gdy zapłaczesz

A nocka gwiazdami zaświeci u nieba

To stanę się orłem gdy gwiazdka migocze

A robaczki się pojawią od planety z Boga

Do ataku z żabkami wojownikami

Drzewa rosną na swej polanie

I dinozaury jedzą wszystkie liście

A pnie gryzą, drapią, psują i szczypią

Dużo będę oddychać

Gardło moje popychać

Żeby to gardło miało pełno oddechów

By gardło moje języka węża ssało

Gdyby się literki moje biły

Tata wlej mi trochę soku jeszcze

Jestem za, a nawet przeciw

Chcę, ale nie mogę
Nie chcę, ale muszę
Mogę, choć nie potrafię
Nie mogę, choć lubię
Potrafię, lecz mi nie wolno
Nie umiem, lecz chciałbym

Scenicznym oratorem być pragnę
A podwórkową gwarę z ust puszczam
Anioła spojrzeniem emanować chcę
A wzrokiem bazyliczka ogarniam świat
Na głębokie wody się rzucając
Moje aspiracje na mieliźnie osiadają
Z wulkanicznej erupcji siłą marzeniami ciskam
Po czym pęd zastygłej lawy przybierają
Determinacji cyborga mocarzom zazdroścę
Bo sam w stanie letargu i katalepsji żyję

Wiem, że nic nie wiem
Jestem za, a nawet przeciw